

JACEK CHROBACZYŃSKI

JUŻ NIE POKÓJ, JESZCZE NIE WOJNA. KONCEPT WOLNOŚCI I ZNIEWOLENIA

*A więc wojna. Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy
i zagadnienia schodzą na plan dalszy.
Całe nasze życie publiczne i prywatne przedstawiamy
na specjalne tory. Weszliśmy w okres wojny.
Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku.
Wszyscy jesteśmy żołnierzami. Musimy myśleć tylko
o jednym: walka aż do zwycięstwa¹.*

Był piątek 1 września 1939 r. – w rannych godzinach Trzecia Rzesza, bez wypowiedzenia wojny, co w istocie nie miało żadnego znaczenia, zbrojnie zaatakowała Polskę (plan *Fall Weiß*). Rozpoczęła się II wojna światowa². O 6.30 Polskie Radio nadało komunikat specjalny (nagrany trzy dni wcześniej przez Józefa Małgorzewskiego).

W porannym wydaniu popularnego „Słowa” (piątek, 1 września 1939 r.), na pierwszej stronie, wybity dużymi literami tytuł: „Dziś w nocy wybuchła wojna polsko-niemiecka. Niemcy rozpoczęły działania zaczepne u naszych granic”. I poniżej:

*Odezwa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej
Obywatele Rzeczypospolitej*

*Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec
Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i Historii. W tej chwili*

¹ Komunikat specjalny Polskiego Radia nadany 1 września o godz. 6.30. Zob. *A więc wojna...*, <https://www.youtube.com/watch?v=DXwreYGalAA> [dostęp: 10.09.2020].

² *Rozpoczęła się druga wojna światowa* – tak rozumiem dzień 1 września 1939 r. Nie dzielię przysłówowego włosa na czworo – co pojawia się niekiedy w literaturze czy publicystyce: *wojna druga rozpoczęła się w rzeczywistości 3 września*, czy już wręcz karczemne sowiecko-rosyjskie: *druga wojna światowa wybuchła 22 czerwca 1941*. Powróć jeszcze do tego kontekstu, tu finalizując stanowisko: 1 września 1939 r. rozpoczęła się II wojna światowa.

dziejowej zwracam się do wszystkich Obywateli Państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały naród w obronie swojej wolności [podkr. – J.Ch.], niepodległości i honoru skupi się wokół Wodza Naczelnego i sił zbrojnych, oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak to się już nieraz działo w historii stosunków polsko-niemieckich.

Cały Naród Polski, pobłogosławiony przez Boga [podkr. – J.Ch.], w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z ARMJĄ pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa.

Warszawa, dnia 1 września 1939 r.

(-) *IGNACY MOŚCICKI*
Prezydent Rzeczypospolitej

Z dniem 1 września 1939 r. radykalnie zmieniła się zatem sytuacja. I choć teza o wybuchu II wojny światowej w tym dniu i roku bywa po dziś dzień tu i ówdzie kontestowana, to nie podlega dyskusji fakt – Trzecia Rzesza, agresor, rozpoczęła agresję militarną, która oznaczała stan wojny niemiecko-polskiej. 17 września, też nad ranem, do akcji wkroczył drugi współsprawca jej wywołania – też agresor – Związek Sowiecki. Mamy więc w tym krótkim, ważnym kalendarium istotną sekwencję wydarzeń: dwa państwa agresywne i jedno – ofiara agresji, która 3 września, decyzją Wielkiej Brytanii i Francji została „wzmocniona” obronnie, choć bezskutecznie. Zatem, czy to się komuś podoba, czy nie – Trzecia Rzesza i Związek Sowiecki, w sojuszu i przyjaźni (pakt: Stalin-Hitler i tajny protokół), zaatakowały militarnie kraj trzeci, rozpoczynając tym samym działania militarne, a w następstwie stan wojny i okupacji. Uderzyły w suwerenność, niepodległość i wolność. Czytelność tego przekazu, konstatacji nie powinna podlegać dyskusji. Dowodzi tego każde rzetelne badawczo kalendarium obejmujące problematykę II wojny światowej (1939–1945)³.

„Julek! Wojna!” – ten okrzyk usłyszany w wieku dziewięciu lat zapamięta Sławek na zawsze. Tak bowiem bratowa jego matki, biegnąca przez ogród, oznajmiała wszystkim tę straszną rzecz, która „wydarzyła się 1 września”⁴.

Po latach w „Moim życiorysie” S. Mrozek zapisze: *Jeżeli wojna zdarzyła się tylko po to, żeby zatrzeć moim dzieciennym światopoglądem, to dziękuję, gruba*

³ Szerzej zwracałem na to uwagę we wcześniejszych, licznych pracach i rozprawach. Por. J. Chrobaczyński, *„Nie okrył się niestawą naród polski”. Społeczne aspekty września 1939 roku*, Kraków 2002; tenże, *Dwie klęski. Wrześniowy syndrom 1939 i klęska Francji 1940 w postawach, zachowaniach i nastrojach społeczeństwa polskiego. Próba retrospekcji i komparatystyki. Kontrowersje i dylematy*, Kraków 2015.

⁴ Za: M. I. Niemczyńska, *Świat bez Mrozka*, „Gazeta Wyborcza” z 15.08.2013 r., https://wyborcza.pl/1,75410,144445839,Swiat_bez_Mrozka.html?disableRedirects=true [dostęp: 10.10.2020].

przesada. Coś mniejszego by wystarczyło w zupełności. Jeszcze raz powróci dramaturg do wojny w autobiografii „Baltazar”, wymieniając najbardziej traumatyczne chwile: *nagle aresztowanie podgórskich sąsiadów i wywiezienie ich do Auschwitz; przerażająca noc w borzęcińskim* [Borzęcin – miejsce urodzenia Mrożka – J. Ch.] *schronie, gdzie otoczony pastą do butów Erdal, która po wojnie miała zapewnić dostatni żywot jego dziadkowi, chowa się przed łapanką; obserwowanego z okna mężczyznę, który nie zdołał uciec żandarmom i został brutalnie skopany...*⁵.

Te dwie, kalendaryjne (wybrane spośród wielu) informacje – odezwa prezydenta RP i zapis małego Julka z podkrakowskiego Prokocimia pokazują istotę społeczną zjawiska: wojny wymiar makro – zaatakowany kraj, walki w obronie, masowy, bezładny *exodus* itd. I wymiar mikro – codzienność wojny postrzegana tu i teraz. Będą te zjawiska, przeplatając się, od pierwszego dnia stanowić ważną oś *social history* wojny, okupacji i konspiracji. A także *okupacji dnia powszedniego*⁶. W następstwie postaw i zachowań, strategii wyboru – dobrych i złych. Postaw mikro – ja i postaw makro – my, oni, Żydzi, Polacy itd. Jak nietrudno bowiem zauważyć, wojna już pierwszego dnia brutalnie i niebezpiecznie przenosiła egzystencję z normalności w stan nienormalności. Dowodziła zarazem destruktu, strachu i zniszczenia, śmierci często tuż obok (brat, siostra, sąsiad, profesorowie UJ aresztowani w *Sonderaktion Krakau* 6 listopada 1939 r. itd.). Dowodziła też jeszcze jednego, o czym przekonywano się coraz bardziej z każdą godziną, dniem, tygodniem – była inna niż ta, którą jeszcze tu i ówdzie w kraju pamiętano, a nazywano Wielką Wojną. Pamiętano też tę drugą, „z bolszewikiem”.

Katakлизм, który spadał 1 września 1939 r., to był, już bez wątpienia, nowy typ wojny, łatwo zauważalny, ale dopiero po wielu następujących po sobie doświadczeniach, w tym i błędach, zlekceważeniach. Nowy typ wojny, o którym w swych dziennikach wspomniała Zofia Nałkowska, będzie towarzyszył niszczoneму państwu i prześladowanemu społeczeństwu aż do ostatniego jej dnia. To ważny wyróżnik całego tego okresu, a szczególnie w perspektywie *social history*, w tym dla kontekstu wolności – zarówno osobistej, jak i zbiorowej. W dwu wymiarach: tak makro, jak i mikro.

Pozostawiając na uboczu „bitewny pył” od pierwszego dnia wojny, walczące wojsko – Poczczę, Westerplatte, Warszawę walczącą i bombardowaną itd., skupmy się na *social history*, niestety również – ze względu na zakres analizy – w sposób tylko „punktowy”.

⁵ Tamże.

⁶ Tu nawiązanie do tytułu znanej pracy prof. Tomasza Szaroty, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 1978.

Niemal wszystkie wspomnienia i relacje akcentują zdecydowanie jeden fakt: w zaatakowanym kraju, w zróżnicowanym stopniu, ale jednak, zapanował strach, pojawiły się też – zrozumiałe – oznaki paniki i chaosu w codzienności. Sporo niepewności, niejasności. Zaczęło brakować żywności, szczególnie chleba, sporo towarów wykupywano, ale i pojawiła się, niemal natychmiast, spekulacja – rodzaj prawidłowości (?). Widoczny egoizm w postępowaniu jednych mieszał się z autentyczną pomocą drugich, szczególnie uciekinierom. *Exodus* tysięcy stał się bowiem kolejnym, ważnym znamieniem tego nowego czasu, już niemal od pierwszego dnia. Zagrożenia wolności. Radykalnej zmianie zaczęły też podlegać relacje międzyludzkie, tak te makro, jak i te mikro – zaufanie, szczerłość, niepewność, słowo „szpieg”, które też się szybko pojawiło, niosąc strach i niepewność, niszcząc zaufanie wobec drugiej osoby, często dotąd dość bliskiej. Niejednokrotnie wystarczył drobny gest, jakieś zdanie nieopatrzone. Strach ma swoje prawa.

Zapełniły się liczne w Polsce kościoły. To też interesujące polsko-polskie zjawisko ludowego katolicyzmu. Wiele osób odbyło *spowiedź z całego życia*⁷. Ale w wielu miastach zauważono też, że tego i kolejnych dni czynne nadal były kawiarnie, miejsca ożywionych dyskusji bieżących i przyszłych. Nie cały bowiem kraj w jednym czasie i miejscu podlegał temu kataklizmowi. Całość tych postaw, w tak sporych rozmiarów kwantyfikatorze, jak społeczeństwo polskie, świadczy o zróżnicowanych postawach wobec tego pierwszego momentu wojny. Jeszcze nie w pełni zdawania sobie sprawy z tego, co już się wydarzyło i co się w rzeczywistości dzieje.

Zauważam też w źródłach sporo optymizmu w tym pierwszym okresie, jeszcze w wielu miejscach kraju w istocie we wspomnianym stanie „bez wojny” – walki, bombardowań, „bez Niemca”. W dyskursie tamtego czasu nadzieja była ciągłością jeszcze po międzywojennej propagandzie. Jednak wieści z frontu, które docierały różnymi drogami, chociaż nie do wszystkich miejsc biednego kraju, ale sporo złego już sygnalizowały. Obok wspomnianych „Westerplatte walczy”, „Warszawa walczy” informowały również o przełamaniu frontu obrony w wielu miejscach, o stałym i szybkim przesuwaniu się niemieckich oddziałów w kierunku centrum kraju.

Tego zjawiska dowodził też coraz bardziej nasilający się z każdym kolejnym wojennym dniem *exodus* z zachodnich rubieży kraju. Do wielu miejsc docierały, sponiewierane trudem wędrowni i bombardowaniami, kolumny pieszych, głównie utrudzeni Ślązacy, z czasem Wielkopolanie, mieszkańcy Gdańska itd. Wszyscy ze strachem w oczach, niepewnością, przerażeniem, już naruszoną wolnością – osobistą, rodzinną, miejsca zamieszkania, środowiska. W tym ludzie

⁷ Biblioteka Jagiellońska, Stanisław Rymar, *Pamiętnik, cz. 3* (II wojna światowa), sygn. 9798, s. 10.

starsi, dzieci, osoby schorowane, cierpiące. Już widzieli bombardowania, krew, trupy. Byli przerażeni, często w panice.

Kontekstem tego – w skali mikro – wojennego „spotkania” obywateli RP z innymi, uciekinierami, ale też obywatelami RP pozostawał również dyskurs wokół tych pierwszych dni wojennych, ale i spraw szerszych. Na przykład jednym z istotnych, poruszanych tematów był stosunek do rządu w powiązaniu z dramatyzmem bombardowań, brakiem polskiej obrony lotniczej (te słynne słowa krzyżane z wielu balkonów: „leca, leca, nasze... nie, niemieckie, bo czarne krzyże”).

Zatem to, co zazwyczaj nazywamy obowiązkiem społecznym, obowiązkiem wobec kraju, fakt – zróżnicowanym, ale ta typowość w istocie polegała na zrozumieniu i wykonaniu tegoż obowiązku. Ponad zagrożeniem. Często były to odruchy spontaniczne, emocjonalne. Ale już zauważono wzmożony ruch ewakuacyjny władz lokalnych, dotarły też wieści o ruchu władz państwa. Dopelnieniem stawała się plotka – ewakuacja władz była przeplatana narastającym przekonaniem o ich ucieczce. „Ucieczka władz” stawać się poczyniała kolejnym *casusem* tej wojny. Były bowiem namacalne dowody ucieczek w wielu miastach i gminach. Wyjeżdżały władze wojewódzkie, uciekali prezydenci miast, burmistrzowie i wójtowie. Nie wszyscy – fakt, bo prezydent Warszawy Stefan Starzyński i inni nie uciekali, ale dowodzili, organizowali, mobilizowali. Jednak ucieczka władz na oczach lokalnej społeczności to ważny wyróżnik tej *social history*.

Szlak ten został też wypełniony przemarszem różnych oddziałów i kolumn wojskowych, czasem policyjnych. Przez miasta i wioski przejeżdżały transporty władz z sąsiedzkich miast, straże ogniowe, urzędnicy. Jak to zapisano w jednej relacji: *niemal każdy, którego życie było związane z kasą państwową, pakował walizki i ruszał na kolej lub pieszo w świat*⁸.

Dwa zatem „ciągi” ludności, zróżnicowane, zaczęły przemieszczać się przez kraj w stanie wojny, kraj jeszcze walczący, ale i kraj „uciekający”, „przemieszczający się”. Kraj w strachu, niepokoju, niepewności. Przecinały się te wektory/ciągi, ale rozumiały pozostawał kierunek tego *exodusu* – „na wschód”. Różnymi środkami transportu. „Ciąg” pierwszy – uciekający z zachodnich rubieży kraju, najbliżej Niemiec i „ciąg” lokalny – ci, którzy dowiadawali się o wojnie w Polsce centralnej – też „na wschód”. A wewnątrz tych „ciągów” walczące, ale już najczęściej porozbijane polskie oddziały wojskowe. Wszystko pod bombami atakującej Luftwaffe, w krwi, ranach, zniszczeniach, strachu i niepewności. To pomieszanie przemieszczających się różnych kolumn – cywilów, wojska, także służb, administracji itd., wszystko to tworzyło obraz gehenny i całkowitej niemal zapaści.

⁸ Tamże, s. 4.

Kraj z wolna się rozsypywał, pękało społeczeństwo, pękały środowiska, rodziny. Dramat dotykał też indywidualnie, intymnie wręcz.

Poza wszystkim, był to również i element, bieżącej, emocjonalnej, bezpośredniej i dramatycznej weryfikacji zapewnień jeszcze sprzed tygodnia, dwu, trzech – „nikt nam nie zrobi nic, bo z nami Śmigły, Śmigły Rydz”. Z licznych wspomnień z tego okresu wynika też niekiedy, iż wiara w to, że wojska niemieckie zostaną „rychło powstrzymane”, była stosunkowo duża. Jednak i tak, jak się okazało niemal każdego dnia, nadmierna. Ale, jeszcze w tym czasie, przymusowy *exodus* traktowano jako zjawisko krótkotrwałe, przejściową niedogodność. Tak też spoglądano na te pierwsze dni wojny w perspektywie militarnej, choć wieści z frontu były dramatyczne.

Pozostaje tu jeszcze jeden zaskakujący element – nadal działająca polska propaganda, która „poszerzona” o plotkę i w powiązaniu z nadzieją też wpływała na nastroje, postawy, często zachowania – np. przyspieszające paniczną ucieczkę. Nietrudno znaleźć w źródłach takie opinie z tego pierwszego tygodnia wojny w języku propagandy, która *już oprzytomniała [...] i rozpoczęła karmić nas bardzo różowymi informacjami i z frontu (zniszczyliśmy 100 czołgów niemieckich) i z zagranicy*⁹.

A obok tego, dość racjonalne i odpowiedzialne zachowania i postawy środowisk lokalnych – sporo komitetów pomocowych, przyjmujących uchodźców, poszkodowanych. Z czasem będą to komitety zimowe, przyjmujące wypędzonych przez Niemców z tzw. ziem wcielonych do Rzeszy. Co nie było łatwe, gdyż – już w tym czasie – wyraźnie obecny był brak zaufania do osoby w końcu obcej, a także utrwałać się poczynało wspomniane słowo klucz: „szpieg”. Szpiegostwo i „szpiegomania” z każdym dniem wojny rozkwitały, czy było to zasadne, czy nie. Strach bowiem wystarczał, by rzucić oskarżenie, kalumnię, w następstwie aresztowanie, a nawet szybki sąd specjalny i wykonany wyrok. Wystarczało niekiedy dziwne zachowanie, czasem zdanie wypowiedziane po niemiecku, co Poznaniakom bardzo często się zdarzało. Ale panika i strach plus „szpieg”, wcale nie rozwiązywały żadnego z narastających problemów. Nie zawsze pomagały poręczenia osób „znanych i szanowanych w mieście, w gminie, kamienicy”.

W postawach *in gremio*, analizując je, obserwuję zarówno to, co wynikało z przesłanek solidarnościowych, współczucia bliźniemu, co jawiło się jako chrześcijański nakaz, jak i to – i to całkiem niemało – co obok tej obywatelskości wynikało z egoizmu, prywaty, także „interesu” podejrzanego, a więc łapówki, oszustwa, wykorzystywanie sytuacji. Stąd w wielu miejscach, w związku z ucieczką nawet

⁹ Tamże, s. 3. Na marginesie: język propagandy tamtego czasu to również stan niemal specyficzny, wiele kłamstw, niejasności dokumentujących potworny chaos codzienności.

funkcjonariuszy policji, straży pożarnych, innych służb – pojawiło się sporo inicjatyw nowych: milicji obywatelskich, ochotników do gaszenia pożarów, kopania rowów obronnych itd.

Komitety uruchamiały sekcje charytatywne, finansowe, czasem prasowe. Dzięki wielu dobrowolnym zgłoszeniom zorganizowano kuchnie, przede wszystkim z myślą o uchodźcach wojennych, ale i mieszkańcach, którzy już doświadczyli wojennego kataklizmu – zburzenia niektórych budynków, strachu i nieporadności, utraty kogoś bliskiego, „pęknięcia” w rodzinach, bo jedni zostają, inni uciekają itd.

Strategie postępowania podpowiadały w codzienności hierarchie: żywność, szerzej bezpieczeństwo egzystencjalne, zapomogi pieniężne, pomoc materialna, bezpieczeństwo zamieszkania, gdy spłonął dom, mieszkanie. Pomoc psychologiczna – bo śmierć, choroba, ciężki stan ojca, dziecka itd. Bo psychiczne zagrożenia też były niemałe – tułaczka, niepokój, strach, utrata bliskich w wyniku bombardowania kolumn pieszych. Bliskich, pochowanych gdzieś przy drodze, w szczerym polu. To radykalna, narastająca zmiana nastrojów wpływających na postawy, narastająca psychoza wojny. Poszerzające się pole stanu nienormalności.

Często atutem wewnętrznym pozostawało też powoływanie władz zastępczych, niekiedy jeszcze przed wejściem do miasta Niemców. To było ważne, niektóre bowiem miasta, jak np. Kraków, nie były bronione, inaczej niż Warszawa – chodziło zatem o bezpieczeństwo miast otwartych, bezbronnych. Niektóre miejsca nie były intensywnie przez Niemców bombardowane, inne przeciwnie, stąd zróżnicowane obszary strat, a w następstwie liczba poszkodowanych i skala pomocy.

Jest tu jeszcze jeden ważny problem: zajmowanie miast i początki okupacji były zróżnicowane – używamy wprawdzie pojęcia stan wojny niemiecko-polskiej, po 17 września sowiecko-polskiej, ale jeśli spojrzeć na miejskie i wiejskie kalendaria „zajmowania”, widzimy znaczące różnice. Na przykład Kraków już 6 września, Warszawa dopiero pod koniec miesiąca itd. Konsekwencją pozostawało „przejście” ze stanu działań wojennych w stan okupacji w tym początkowym czasie tzw. zarządu wojskowego. W następstwie wprowadzono wszystkie wynikające ze stanu okupacji twarde zakazy i nakazy wobec mieszkańców. Zapowiedziano surowe kary w razie przejawów oporu i ataku na Niemców. Niemcy przejęli najważniejsze gmachy w każdym mieście – urzędów państwowych i publicznych, w tym wiele budynków szkolnych, które od 1 września pozostawały puste ze względu na działania wojenne. Wieś tego początkowego czasu doświadczała niekiedy inaczej. Zatrzymano też – przede wszystkim w miastach – pierwszych zakładników, realizując już niemal od pierwszego dnia okupacji zasady, które staną się fundamentem systemu

okupacyjnego: *divide et impera* oraz zbiorowej odpowiedzialności. Dopełnieniem stały się pilnie powołane sądy specjalne (*Sondergerichte*).

Zarząd wojskowy zakończył działalność w końcu października 1939 r. Bez wątpienia jego istotą, w tym początkowym okresie już okupacji ziem polskich, pozostawało to, co można by określić sporym pragmatyzmem w działaniu. Przede wszystkim stabilizującym stan okupacji i zapewniającym bezpieczeństwo napływającemu żywiłowi niemieckiemu, a także bezpieczeństwo jeszcze walczącemu *Wehrmachtowi*. Gdy analizujemy niemiecką dokumentację z tego okresu, to nietrudno zauważyć, iż zarząd wojskowy przede wszystkim skupiał się głównie na potrzebach wynikających z oczekiwań dowódców wojskowych, a także nad ogólnym niemieckim bezpieczeństwem. Chodziło o decyzje „uspokajające” sytuację wewnętrzną – wezwano urzędników polskich do pracy, otwarto szkoły powszechne. Tu i ówdzie, niekiedy, ruszyły nawet szkoły średnie.

Takie decyzje w pewnym stopniu „uspokajały” sytuację i niepewność, pozwalały też „zamieniać” dotychczasowe myślenie wojną na myślenie w rodzaju: codzienność w nowej sytuacji, adaptacja, przystosowanie. Zrozumiały, że było to myślenie narzucone przez okupanta, gdyż w okupowanym mieście (tu ważna konstatacja: miasto było inaczej niż wieś okupowane) przede wszystkim już zaczęła obowiązywać nowa konfiguracja relacji: system okupacyjny (jeszcze zarząd wojskowy, czyli pewna tymczasowość) składający się z dwu podsystemów: okupant–okupowani. Oczywiście, to nie schemat „szufladkowy”, dychotomiczny, ale typowość nowego zjawiska w związku z nową, okupacyjną już sytuacją w codzienności, również i święteczności. Ta klisza utrwali się po zakończeniu działań wojennych na terytorium kraju. Ale to początkowe, okupacyjne już doświadczenie społeczne, w tym i dyskomfortu, i dysfunkcjonalności w codzienności, będzie miało znaczenie. Nie tylko kształtujące, lecz także przystosowawcze w postawach, zachowaniach i strategiach postępowania. Szczególnie gdy pamiętać o utracie wolności – tak osobistej, jak i zbiorowej, podległości systemowi drastycznemu, także zagrażającemu życiu wobec nieprzestrzegania nakazów, zakazów, poleceń. Nienormalność z wolna zaczyna się stawać kręgiem „normalności”. Tak w codzienności, jak i w święteczności. Często to dychotomia, ale też i polaryzacja postaw, zachowań, relacji niemiecko-polskich, w tle żydowskich, także i inne jej przekroje.

Z jednej strony, to nowe zjawisko w zbiorowości, a także narzucany/egzekwowany niewątpliwie pewien rodzaj typowości – przystosowywanie się do wymogów i wyzwań okupacyjnej, drastycznej codzienności, a nawet i święteczności, w – z kolei – poszerzającej się nienormalności. Z drugiej zaś strony nietrudno w tym czasie zaobserwować i inne zjawisko, zdecydowanie mniejszościowe, ale ważne i też w pewnym zakresie to rodzaj typowości – opór, a w dalszej

perspektywie – konspiracja i walka. Natomiast w pewną całość oba te zjawiska, od początku systemu okupacyjnego, spajał inny czynnik integrujący społeczność makro i mikro – „nie” wobec okupacji i okupanta. To rodzaj solidaryzmu, zjawisko, które nazywam „nie okupantowi, nie okupacji”. I uwaga – ta postawa to nie masowe uczestnictwo, nie aktywność, np. w walce z okupantem.

Sytuacja zarówno kampanii wojennej, „bitewna”, jak i zajmowanie poszczególnych obszarów kraju, w perspektywie zatem postaw, to radykalne wręcz cięcie: z normalności, wszystko jedno jakiej, ale normalności w stan skrajnej nienormalności. Z wolności, też zróżnicowanej niekiedy, w stan braku wolności. Z „dodatkami” – zagrożenia w codzienności i święteczności. Konsekwencją społeczną – spora liczba zjawisk bardzo zróżnicowanych, niełatwych decyzji, ale i „zderzeń” z sytuacją niebezpieczną, zagrażającą, strachem i rzeczywistością, nagłą już śmiercią. Sporo polaryzacji w postawach. To niełatwe w percepcji, stąd często zauważalne zjawiska właśnie polaryzacji postaw, w skali pomiędzy obywatelskością a egoizmem poczynań. Zgodą i brakiem zgody na utratę wolności osobistej i zbiorowej, zróżnicowane, często wyraziście spolaryzowane postawy. W następstwie strategii wyboru.

Obszar kolejny: w wyniku zajęcia terenu, szczególnie miast, i pojawienia się niemieckich oddziałów, nastąpiła radykalna zmiana wszystkiego i wszystkich. Wszystko się bowiem zmieniało – społecznie, gospodarczo, także kulturowo i religijnie. Do wielu miejsc napłynęli liczni uchodźcy, ludzie obcy, którymi trzeba się było zająć. I którzy zmieniali małe środowiska, czasem większe. Nie zawsze w pokojowy sposób, co również konfliktowało. Po 17 września akcentem stały się powroty z wrześniowego *exodusu*, ale i ucieczki przed wkraczającą na Kresy Wschodnie Armią Czerwoną, co oznaczało kolejny stan mobilizacji pomocowej. Utrwalał swą pozycję również okupant, kampania wojenna bowiem coraz bardziej umacniała go w zwycięstwie nad armią i państwem polskim. Nie pojawiły się też zagrażające Trzeciej Rzeszy symptomy wojennych poczynań państw sojuszniczych, szczególnie Francji. Zbliżała się jesień i zima, z dość zróżnicowanymi społecznymi wyobrażeniami przyszłości wojenno-okupacyjnej. Priorytetem stawało się zaopatrzenie w żywność i opał. Zmieniały się hierarchie poczynań, polaryzowały postawy i nastroje, a także relacje wewnątrz okupowanego społeczeństwa.

Ale centralnym punktem odniesienia tego czasu w perspektywie *social history*, swoiście sumującym i wpływającym na postawy i zachowania, ale i zróżnicowane strategie postępowania (spory wachlarz), pozostawało, obok „bieżączki” wojenno-okupacyjnej, doświadczenie i przemyślenie tego, co zdarzyło się 1 września i... trwało. Opisuję i analizuję to zjawisko jako „syndrom września 1939”, zjawisko

masowe, choć w zróżnicowany sposób dotykające niemal każdego. Nie tylko „bieżące” jako wojna, lecz także już, z wolna, rozliczeniowe.

Kluczem tego akurat myślenia, często zbiorowego, może być fraza z jednego ze wspomnień, trafnie definiująca zarówno samo zjawisko, jak i jego skalę: *Uczucie bólu, goryczy i wstydu – zalewa serca, wstydu, że nasz reżim dopuścił do tak haniebnej klęski i niczego nie przewidywał i ludził naród i społeczeństwo. Że kiedyś ktoś powinien odpowiadać*¹⁰.

To jedna z kluczowych konstatacji/refleksji i zarazem jedno z ważnych pytań, masowo stawianych przez miliony ludzi w obliczu klęski 1939 r. Klęski koszmarnego państwa, społeczeństwa i sanacji, jak powszechnie, od wielu już lat, a teraz z olbrzymim natężeniem, mawiano – klęski „reżimu”. Tak sformułowane pytanie to szczególnego rodzaju dominanta w pamiętnikach, relacjach, dziennikach i wspomnieniach z tamtego czasu. Swego rodzaju wręcz znamię w sposobie myślenia, przeżywania – zbiorowego i zindywidualizowanego. Także w demonstracji przez postawy, zachowania czy nastroje. A niekiedy wręcz i strategie postępowania. Zrozumiałe.

To pytanie/te pytania stanowią, obok postaw, zachowań i nastrojów społeczeństwa tamtego czasu, tak w perspektywie makro, jak i mikro – klucz i sekwencję znaków zapytania (dlaczego) wokół dylematu, który nazywam „wrześniowym syndromem”. Stanowią bez wątpienia jego oś przewodnią i istotę zarazem.

Wrzesień 1939 (tak też często zapisywany w wielu źródłach) to bowiem jedna z największych, przeżytych i doświadczonych tragedii polsko-polskich. To nie tylko bitwa z Niemcami i Sowietami, nie tylko militaria, nawet nie tylko – wtedy dość słabo jeszcze rozpoznawany – początek II wojny światowej. Wrzesień 1939 to przede wszystkim załamanie się dotychczasowego świata codzienności i świętoci polskiej. Świata wolności. Dramatyczne przejście ze stanu wspomnianej normalności (niekiedy niemal normalności) w stan permanentnej nienormalności. To zniszczenie wolności – fakt, rozpatrywanej w różnej skali w przypadku poszczególnych obywateli, grup obywateli tamtego państwa, ale jednak wolności. Nie tylko konfrontacja, lecz także swoista wręcz choroba, albo precyzyjniej – ciężki stan chorobowy. Ogólny właściwie – państwa i społeczeństwa, a szczególnie społeczeństwa. Nazywam go właśnie „wrześniowym syndromem” – zjawiskiem, które objęło i dotknęło właściwie wszystkich, choć w zróżnicowanym stopniu. Dramatycznie wstrząsnęło kruchym jeszcze (tylko 20 lat niepodległości) państwem i społeczeństwem. Społeczeństwem w niepewności w tym państwie, w tym

¹⁰ Tamże, s. 33.

wielu przegranych, biednych, wykluczonych, ale jakoś tam utożsamiających się z tym państwem. To tego państwa obywatele, w nierówności wcześniejszej, po katastrofie bitewnej, zapadli na ciężki stan schizofreniczny.

To klęska tego rodzaju, iż w następstwie pojawiła się sekwencja zła i upadku:

- katastrofa państwa i społeczeństwa;
- dramat wojenny dość krótki, jak na wojny, które znamy z historii (trzynastoletnia, trzydziestoletnia, nawet stuletnia) trzydziestokilkudniowy, który na dodatek rozegrał się na oczach tego społeczeństwa. I z bezpośrednim, często udziałem społeczeństwa (bombardowania, *exodus*, zniszczenia, straty dobytku, śmierć);
- katastrofa armii, pobitej, w niemałym stopniu rozproszonej i zniewolonej (dziesiątki tysięcy zabitych, rannych, w niewoli niemieckiej i sowieckiej);
- katastrofa wreszcie sanacji – reżimu przy władzy od czasu zamachu majowego w 1926 r., który cały czas nie tylko propagował, lecz także wręcz „propagandował”, kosztem społeczeństwa, o zwycięstwie, „które musi być nasze” i zapewniał, że „nie oddamy nawet guzika” itp. Rozbuchane klisze propagandowego fałszu w konfrontacji z siłą, zorganizowaniem, zniszczeniem, a także propaganda „mocarstwowości”;
- katastrofa jęstestwa w skali makro i mikro, wszystkich, bez mała;
- katastrofa dotychczasowej wolności, podmiotowości, obecności w codzienności i święteczności. Katastrofa dziecka, kobiety, starca, rodziny, środowiska, społeczeństwa (wielki i mały kwantyfikator).

„Właściwością” najbardziej dramatyczną od pierwszego dnia wojny stały się ofiary. Bezbronne ofiary – także dzieci, kobiety, starcy, ludzie chorzy¹¹. Właśnie dlatego to cezura nie tylko militarna czy polityczna, lecz także cezura społeczna – doświadczenia bezpośredniego, załamania psychologicznego, gromu uderzającego w dotychczasową codzienność. Cezura drastycznego wpływu na mentalność, a w następstwie, cezura pamięci. Z czasem cezura postpamięci. Cezura zdecydowanego ograniczenia wolności. Także, cezura postaw, cezura ruiny wspomnianej codzienności. Dramat wyboru strategii postępowania, gdy powstawała właściwie zero-jedynkowa opcja: życie–śmierć. Również to cezura psychologiczna z psychiatrycznymi kontekstami; „syndrom” bowiem oznaczał też i agresywne, brutalne uderzenie w sferę psychiki, tak zindywidualizowanej,

¹¹ Znamy to dramatyczne, z września 1939 r. zdjęcie Kazimierzy Miki, autorstwa Juliana Bryana – płacząca dziewczynka nad trupem zabitej przez Niemców siostry. Kazimiera Mika zmarła we wrześniu 2020 r. Por. *II wojna światowa oczami dzieci. Opowieść Kazimierzy Miki, Wandy Rauskiej, Janusza Maksymowicza* (cz.1), <https://www.youtube.com/watch?v=hjkFqAx0al0> – film, w którym „dzieci z Września 1939” opowiadają o swojej wrześniowej tragedii. Setki takich dziewczynek i chłopców płakały po kimś w tamtym wrześniu i w kolejnych powrzesniowych miesiącach.

rodzinnej, środowiskowej, jak i zbiorowej – narodowej. W jakimś też stopniu państwowej – świadomość państwowa, państwa jako gwaranta i wartości, niedawno odzyskanego przecież. Państwa też jako społecznej własności – „nasze państwo, nasza ojczyzna” itd.

A to państwo w znaczącym stopniu pod wpływem uderzenia niemieckiego i sowieckiego się rozsypało, jak literacki „domek z kart”. Nie zdało – jak powszechnie uważano – egzaminu. Ale nadal w świadomości pozostawało państwem. Własnym nadal państwem, choć już brutalnie okupowanym. A „bagnet na broń” Władysława Broniewskiego, czytany dość powszechnie w kilku miesiącach poprzedzających 1 września 1939 r., poetycko, by nie powiedzieć, wręcz rewolucyjnie (rewolta?), wskazywał na obowiązek wobec zagrożenia i wobec wyzwania dla wszystkich właściwie. Ponad „rachunkami krzywd”. To, swoją drogą, piękna poetycka lekcja edukująca w sprawie państwa i obywatelskości. Także wolności. Całkowicie wręcz zapomniana, bo... autorem późniejszy, jak mnie przekonywano w niejednej szkole, „komunistyczny poeta”, „poeta PRL-u”, „trubadur komunistycznej władzy”, czasem – „pijanica”. Przykre to, poeta z narzucanym odgórnie zapomnieniem.

„Syndrom” oznaczał też sporych rozmiarów pole ostrej konfrontacji na różnych szczeblach, w zróżnicowanych relacjach i związkach. Wiemy też, antycypując nieco czas przyszły dokonany, że oznaczał i jeszcze jedno pole głębokiej, choć zróżnicowanej refleksji społecznej, w makro i mikro perspektywie – co, kto i jak potem, tj. po kataklizmie wojny. W państwie, w społeczeństwie, w systemie ustrojowym i tzw. sprawiedliwości społecznej państwa. Mamy tu zatem, już na wstępie analizy, z perspektywą wielolecia okupacji, obszerne pole interdyscyplinarnego refleksu, dotykającego przecież sporych rozmiarów kwantyfikator. Trudny badawczo, w analizie bowiem i wnioskach historyk nie może skorzystać z bieżących badań socjologicznych, tak jak to czynimy dzisiaj. Zatem to trudne, a często ryzykowne (w tym oceny) pole badawcze. Nie oznacza jednak, że nie należy badać, analizować, wnioskować. I wykorzystywać zróżnicowane źródła historyczne z tego czasu, w tym i literaturę piękną – wiersz, opowiadanie, nowelę, dziennik itd. Bez względu na jakąś opcję polityczną czy ideologiczną, postawę, ocenę innych.

I np. poeta bardzo krakowski, szczególnie po 1945 r., Julian Przyboś, już z perspektywy narastającej wojennej klęski, w pięknym wierszu tak akcentował ze smutkiem obraz wrześniowej ucieczki tysięcy, jej istotę: *Samochody bez benzyny uciekały pędzone przez strach*¹². Poetycko piękna fraza, egzystencjalnie – dramat. To też symbolika września 1939, w tym i „wrześniowego syndromu”.

¹² J. Przyboś, *U szczytu drogi*, [w:] tenże, *Póki my żyjemy*, Lublin 1944, s. 10.

Jerzy Stempowski zaś, wtedy gdzieś na krańcach kraju, gdy dojrzał, pierwszego dnia wojny *nad Słobodą Rungurską w stronę Kołomyi* [Karpaty – przyp. J.Ch.] w *złowrogich błyskach* pierwszy samolot niemiecki, to zapamiętał, że *przestraszyło go własne odbicie w lustrze i postarzał się*¹³.

Setki innych, podobnych, mniej lub bardziej artystycznych „zapisków” września/Września można w literaturze odnaleźć.

To zatem nie tylko stylistyka i estetyka wiersza, wspomnienie wybitnego pisarza i eseisty, lecz także – i przede wszystkim – wszechogarniająca dominanta: przytłoczenie nową rzeczywistością, tu i teraz. Obraz – zapamiętany i doświadczony, w następstwie literacko opisany. Rodzaj poetyckiego zapisu historycznego, dokument wręcz. Opis zaobserwowanej, bezpośrednio doświadczonej, gwałtownie zmieniającej się, niebezpiecznej rzeczywistości. Już wojennej. A poetycki zapis pozostawał, nie tylko dla poety, lecz także dla potomnych, dowodem i rejestrem przeżytego czasu. Tę nową, niepewną rzeczywistość kreowało pojęcie jak najbardziej rzeczywiste – wojna, okupacja. I od pierwszego dnia burzące, niszczące, krwawe. Straszne.

Pierwsze frazy wrześniowe oscylują wokół różnicowań, ale pewne zjawiska dominują: bombardowanie, wspomniane już „nasze samoloty, nie, to ich samoloty”. Zaciskająca się pętla wolności. Bitewny zgiełk, wojsko, czołgi. „Gorąc”, co w wielu pamiętnikach i wspomnieniach, też odnotowano. Pierwsi zabici i ranni, pożary, gruzy, krew. Porozbijane oddziały wojskowe. Śmierć i niemal od pierwszego dnia wspomniana ucieczka tysięcy ludzi, panika, żywioł, wręcz rumor, którego żadna siła nie zdołała powstrzymać. Tak jak i *exodus* – ucieczka przed, w popłochu, bezładzie, często... traktując siebie czy innych, podobnych. Kilometry pieszo, czasem z dziecięcym wózkiem, ojcem niedającym już rady, chorą matką, pod bombami, w całkowitym często osamotnieniu wokół podobnych sobie. Często na łasce innych, obcych, czasem przyjaznych, a czasem egoistów za wszystko domagających się opłaty, i to sowitej (w jednej z miejscowości na południu Polski za szklankę wody ze studni gospodarz naliczał 0,50 zł¹⁴). To istota, jedynie zasygnalizowana, w perspektywie analizy *social history* tego niebywałego, społecznego zjawiska wrześniowego 1939 r. Zapewne historyk dziejów wojskowości popatrzy inaczej, historyk dziejów państwa jeszcze inaczej, historyk „uciekającego” rządu i Wódza Naczelnego też inaczej.

Krótką refleksją podsumowująca w perspektywie, którą tu analizuję i chciałbym zaakcentować: pozostawał strach, niepewność, krew, czasem strata wszystkiego,

¹³ Cyt. za: M. Grochowska, *Jerzy Stempowski. Zachować przytomność w czasach szaleństwa*, „Gazeta Wyborcza” z 26.03.2016 r., <https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,19820811,jerzy-stempowski-zachowac-przytomnosc-w-czasach-szalenstwa.html> [dostęp: 20.09.2020].

¹⁴ Archiwum własne: Relacja Andrzeja D. (Sanok – brak zgody na ujawnienie nazwiska).

a w głowie pustka, znaczone właśnie tym, co nazywam „wrześniowym syndromem”. Tak było. Ale „żyć/przeżyć” też trzeba było. Choć z już doświadczanymi stratami, śmiercią, kalectwem. Także dezintegracją i destruktem, społeczną dezadaptacją, tak w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym. Ale na drugim biegunie, również z formą integracji wobec „bliźniego”, obcego, rodziny, w następstwie, dość często jeszcze na tym etapie – państwa i społeczeństwa. Ale już z narastającym złem, niepewnością i brakiem wolności. Dlatego w następstwie analiza „wrześniowego syndromu” uwzględnia również i te czynniki oraz uwarunkowania. „Syndrom” bowiem „otwierał”, po katastrofie wrześniowej, system okupacyjny i to z nim, już po bitewnym wrześniu/październiku 1939, trzeba się było, w mikro i makro perspektywie i zróżnicowanych wyzwaniach, uporać.

W tej części analizy interesuje mnie przede wszystkim społeczeństwo, zarówno *in gremio*, jak i społeczeństwo/społeczność w wymiarze mikro¹⁵. To ważne, albowiem, już w tych pierwszych niemal godzinach wrześniowej tragedii państwowej, narodowej i społecznej, istotę zachowań postrzegam jako przestkach, koszarne zaskoczenie, niedowierzanie. Zdumienie i zadziwienie. Stan postępujący z każdym kolejnym dniem działań wojennych, później systemu okupacyjnego. Istotę zaś swoistego klimatu pierwszych dni, tygodni, a z czasem miesięcy, w perspektywie *social history*, można natomiast ująć właśnie jako już sygnalizowany, a teraz stale utrwalający się „wrześniowy syndrom”. Związany z niespotykanym i przeżyтым przez społeczeństwo szokiem z powodu narastającej, też niemal z każdą godziną i dniem, klęski. Klęski państwa, wojska, społeczeństwa, klęski doświadczanej w bandyckim wymiarze na jego oczach, w każdym niemal zakątku kraju, totalnie.

Rozległość i głębokość tego utrwalającego się „syndromu” wyznaczały zarówno wydarzenia wrześniowo-październikowe¹⁶, jak i wiele innych, już kolejnych ogniw/elementów, które można sprowadzić do trzech zasadniczych: załamania, nadziei i niemal od początku znacznej mobilizacji społeczeństwa do ochrony, ale i oporu oraz walki z okupantami. Wojna niemiecko-polska, a po kilkunastu dniach, także i sowiecko-polska (*iunctim*: 1 i 17 września) była wielkim, a przede

¹⁵ Szerzej zjawisko, o którym mowa, analizowałem w obszernej rozprawie *Dwie klęski...*

¹⁶ Tu przyczynek: najczęściej używamy frazy – wrzesień 1939, Wrzesień 1939 itd. Ale pamiętajmy, że zaglądając do podręcznika czy opracowania, natykamy się na frazę inną, np. *ostatnia bitwa września 1939* [sic!] *to bitwa pod Kockiem na Lubelszczyźnie*. Bitwa pod Kockiem, przegrana bitwa, i rzeczywiście ostatnia bitwa kampanii wojennej 1939 r. (nie używam, świadomie, frazy „kampania wrześniowa”, bo nie była to żadna kampania, tylko wojna niemiecko-polska i sowiecko-polska, z następstwami okupacyjnymi) zakończyła się 5 października. Stąd fraza: wojenne wydarzenia wrześniowo-październikowe.

wszystkim dotkliwym społecznym przeżyciem i przestraczem. Była katastrofą, gdyż jeszcze tydzień, miesiąc, rok wcześniej, oficjalnie, z powagą zapewniano: „jesteśmy silni, zvarci, gotowi; nikt nam nie zrobi nic, bo z nami Śmigły, Śmigły-Rydz”. I to, chyba najgłośniejsze – „nie oddamy nawet guzika”. Odżyły też wtedy hasła, zawołania nawiązujące do historycznej perspektywy. Pojawiły się totemy i stare symbole, chociażby ten, jeszcze XIX-wieczny: „nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”. A tu, w ciągu kilku dni, tygodnia, dwóch, katastrofa była już takich rozmiarów, że trudna była do ogarnięcia, więcej, powszechnie wydawało się, że nikt nad niczym nie panuje. Że tylko Niemcy, potem i Niemcy, i Sowieci. Niezwykły, społeczny przede wszystkim, ale nie tylko, wstrząs. Uderzenie i powalenie państwa i wielomilionowego społeczeństwa. Zbiorowo i każdego z osobna. Odżyło „plucie w twarz” i to w sposób gwałtowny, wręcz powalający, niszczący.

Zwykle wojny przynosiły podobne przeżycia, ale najczęściej bezpośrednio dla zmagających się armii. Pamiętano przecież doświadczenia z I wojny światowej, gdy mimo krwawych frontów i bombardowań, oblężenia twierdz, zniszczeń, w wielu miejscach kraju, jak to przekazał mi jeden ze świadków: *dało się jakoś żyć*. A inny, dodawał: *nawet dzieci chodziły do szkoły*. Choć krwawe walki, wspomniane oblężenia, zdobywania to też tysiące poległych, krew, zamieszanie, zniszczenia. Jednak ta „inność” Września 1939, a po nim już systemów okupacyjnych, jako najpierwsza została zauważona. Dlatego, iż w stosunku do pamiętanych jeszcze w wielu rodzinach lat 1914–1918 czy wojny z bolszewikami ta „inność” działań 1939 r. była porażająca i obezwładniająca, nieprzewidywalna. Niszczyła egzystencję, uderzała w każdego i zarazem we wszystkich, pokazywała, już od pierwszego niemal dnia – bezład i bezbronność, także bezradność i upokorzenie, niszczenie godności. Szczególnie we wspomnianym kontekście: „nie będzie Niemiec...”. Pojawiała się i utrwałać poczynała nicość egzystencji, ów „proch ludzki”, bezradność, strach, często właśnie sumująca się w kręgu tych wszystkich doświadczeń i przeżyć – nicość. Coraz bardziej doskwierał brak wolności, swobody poruszania się, zakazów, nakazów, dramat brutalnej egzekucji narzucanego „prawa”, dramat egzystencji i już czas masowego często zabijania, aresztowania, niszczenia. Zbiorowej odpowiedzialności – zbrodnia wawerska, bocheńska późnej jesieni/zimy 1939 r. Dziesiątki innych.

Wrzesień, obok żołnierza, ostro i wyraziście, skutecznie i brutalnie wreszcie, dotknął całe społeczeństwo. Dlatego „społeczny” wrzesień 1939 to znamię szczególnego doświadczenia, poszerzającej się wiedzy, także konteksty oporu, obrony, postawy „nie”. Niemalżej determinacji w obronie i walce. Już od pierwszych niemal dni, często w złości i bezradności. Ten zauważony wymiar Września to była jego „nowość”, „inność”. Tu nie było miejsca na pierwszowojennych „Szwejków”. Wrzesień bowiem to objaw i zapamiętanie nie tylko bombardowań,

wspomnianego masowego *exodusu*, lecz także kolejny, znamieny fakt: w miejsce dotychczasowych autorytetów moralnych i wyznawanych humanistycznych czy religijnych wartości, w miejsce obowiązujących zasad, zwyczajów czy obyczajów, autorytetu „dziesięciu przykazań”, a wszak to chrześcijanie 1 września 1939 r. przekroczyli złowieszczą granicę państwa innych chrześcijan, pojawił się wszechobecny „autorytet” i argument bandyckiej siły i przemocy. W dodatku połączonej z niezwykle brutalnością, bezwzględnością i nienawiścią (można to nazwać: wrogością nienawistną). Będzie się utrwałać przez wszystkie lata okupacji. Mordu bezbronnych i zniszczenia. Niszczenia bezrozumnego, już wtedy z objawami niszczenia totalitarnego. A w następstwie zadowolenie i satysfakcja z mordu. Demonstracja wobec okupowanych tego zadowolenia z siły i przemocy. To też bolało.

To właśnie był szczególny, od pierwszego dnia, wyróżnik nowego typu wojny i okupacji. Wojny i okupacji już o znamionach totalności. Innej niż dotychczasowe, także i te nieodległe wojny, jeszcze przez wielu wtedy pamiętane. Typ, w takim zakresie zła wszechobecnego, dotąd rzeczywiście nieznanego i niepraktykowanego poza, co najwyżej, tylko pewnymi fragmentami Wielkiej Wojny 1914–1918 (ona też była krwawa, często bandycka, nikczemna, podobnie jak i polsko-bolszewicka¹⁷). Ta nowa, totalna wojna i w jej następstwie okupacja od pierwszych dni, w niebywałym stopniu, nie tylko rozbiła i sponiewierała, lecz także traumatycznie zbrutalizowała życie codzienne i prywatność, społeczeństwa. Poniewierała też ludzką, przynależną osobie godność, co znajdujemy w licznej dokumentacji tak makro, jak i mikro. Każda niemal miejscowość ma swoje „zapamiętanie” i „pamiętanie” tych początków nowej wojny. Ta sekwencja to również szczególnie wyróżnik także i konceptu wolności, przynależnej wolnym społeczeństwom, wolnemu człowiekowi. Uświadamiania sobie wręcz doświadczalnego, bezpośredniego w konfrontacji z wrogiem, czym staje się, dosłownie w jednej chwili, utrata wolności. Także utrata godności i beziła wobec wroga. I jak krucha, w związku z tak brutalnym doświadczeniem, bywa ta wolność. To doświadczenie i „zapamiętanie” na lata. Znacznik wyrazisty dla tego pokolenia, co zawsze czujemy, przeprowadzając wywiady, analizując źródła. Rodzaj prawdziwości.

Codziennosc stała się niebezpieczna, ale także i niepewna. Nawet zwyczajne dotąd wyjście po pieczywo czy mleko do sklepu na tej samej ulicy mogło zakończyć się śmiercią czy kalectwem. Przecież w początkach września, a potem w okupacyjnej codzienności i święteczności stawało się to normą. Trudno do

¹⁷ Por. *Bij bolszewika! Rok 1920 w przekazie historycznym i literackim*, wybór i oprac. C. Brzoza, A. Roliński, Kraków 1990; R. Pipes, *Rosja bolszewików*, tłum. W. Jeżewski, Warszawa 2005.

czegoś tak niepewnego, często przypadkowego przywyknąć, więcej, nauczyć się z tym żyć, przeciwdziałać. Gdy często decydował łut szczęścia, jakieś spóźnienie, gdy pojawił się lub nie Niemiec, tajny funkcjonariusz, z czasem szmalcownik, donosiciel itd.

Ta nowa sytuacja na bieżąco weryfikowała postawy i zachowania. A przy okazji niszczyła, i to szybko, pokłady nadziei, że „jesteśmy silni”... One jeszcze brzmiały w uszach! Ale coraz słabiej i słabiej. W końcu przestały oddziaływać. Ta sytuacja niszczyła też – z każdym kolejnym bombardowaniem, śmiercią, zniszczonym domem, a z czasem egzekucją, aresztowaniem, zesłaniem do obozu lub gułagu – rodzaj nadziei, zarówno w zbiorowości, jak i w indywidualnych przeżyciach. Narzuciła strach, bezpośrednie zagrożenie i stale postępujące, z każdym niemal dniem wojennej kampanii, wrazenie nicości oraz bezradności i bezsily. Wolność stawała się coraz bardziej odległym bytem. I marzeniem zarazem. Myśląc o przeżyciu, siłą rzeczy myślano też o utraconej wolności i o potrzebie jej odzyskania. To również istotny wyróżnik postaw, zachowań, strategii przetrwania tamtego czasu. Doceniano wolność jako wolność, nawet tę, która przed 1939 r. często jawiła się jako niesprawiedliwa, wykluczająca, ta z „rachunków krzywd”. Uniwersum wolności jako wolności stawać się poczynało makro i mikro domeną, oczekiwaniem. Także nadzieją.

Wybuch II wojny światowej, a przede wszystkim wrześniowy *exodus* i okupacja już od pierwszych dni wskazywały, iż okupant wyznawał szczególną i nieznaną raczej w społecznym doświadczeniu ideologię agresji i nienawiści – była ona zaprzeczeniem wszystkich norm etycznych, obyczajów i współżycia społecznego, które dotąd obowiązywały w cywilizowanym, chrześcijańskim przecież, europejskim świecie. I to niezależnie od ustroju, jaki w danym kraju panował. Była zresztą „ćwiczona” w Trzeciej Rzeszy już od momentu dojścia nazistów do władzy. A wciągnęła większość niemieckiego społeczeństwa w tryby „państwa stanu wyjątkowego”. Co często też i „zwyčajni” Niemcy z gorliwością przenosili do systemu okupowanego. Choć niezbyt wnikliwie te niemiecko-niemieckie procesy i zjawiska były zauważane w Europie, a także i w Polsce międzywojnia. A często były lekceważone. Po 1 września 1939 r. stały się domeną codzienności. Trzeba się było z tym uporać. Dlatego często w relacjach, pamiętnikach czy wspomnieniach dostrzegamy informację, iż to „nowy typ wojny”. Rzeczywiście – nowy.

To ważne spostrzeżenie dla całego okresu wojny i okupacji (1939–1945), a z taką siłą ujawnione już w pierwszych dniach września 1939 r., prowadzić musi i do innej jeszcze konkluzji. Polak, Żyd, szerzej obywatel najechanego brutalnie we wrześniu 1939 r. państwa, musiał najpierw poznać prawa rządzące i wojną, i już rozpoczynającą się, a z czasem trwającą brutalną okupacją. Można to ująć jako relację obecną w systemie okupacyjnym: podsystem okupant i podsystem

okupowani – relacje pomiędzy nimi i zarazem wewnątrz nich, w „ekranie” dynamiki procesu historycznego. Do tego prawa nieznanego, niebezpiecznego, wrogiego i deprawującego. Aby w następstwie, już na podstawie dokonanej analizy i instynktu samozachowawczego, instynktu wolnościowego, przynależnego, móc uruchomić adekwatne do sytuacji i własnego światopoglądu mechanizmy obronne. Wyróżnikiem było bezpośrednio brutalne zderzenie. To było najpierwsze doświadczenie nie tylko wojny, lecz także „nowego”. Już w towarzystwie ryzyka, nieznanego z czasu pokoju: życie–śmierć. I weryfikator – rzeczywista utrata wolności przez narzucanie zarówno „prawa” wojny, celów, jak i systemu okupacji. W następstwie – ofiary.

Z kolei to poznanie/poznawanie i doświadczanie tym samym musiało przede wszystkim uwzględnić istnienie, od pierwszych dni okupacji, już dwóch światów, radykalnie odseparowanych od siebie, zarówno prawami, jak i specjalnymi, narzuconymi i brutalnie egzekwowanymi, regulacjami. Wrzesień 1939 wyraźnie i jednoznacznie te dwa światy zarysował, wyznaczył ich pola, pokazał też nieuchronne „zderzenia”. Więcej: nazwał je. I wskazał/narzucił asymetrię: my okupanci–wy okupowani. A z kolei system okupacyjny, tak niemiecki, jak i sowiecki (czasem w różny sposób, ale jednak), umacniał ten drastyczny podział. Dlatego te dwa, obce sobie i bezwzględnie wrogie wobec siebie, światy (wrogość nienawistna) nigdy się do siebie nie mogły zbliżyć – *in gremio*. To było świadome zarysowanie i egzekwowanie bezwzględne tego pola przez napastnika. Bo przecież prawo międzynarodowe pozwalało na pewien rodzaj współdziałania. Okupanci – Trzecia Rzesza, Sowieci również, ale w nieco innym porządku, wszystko to odrzucali. W konsekwencji świat okupowanych został sprowadzony do roli podporządkowanych (zsowietyzowanych), do stanu *de facto* podludzi.

Tu ważna, badawcza dygresja: ten podział w systemie wojny/okupacji: okupant–okupowani jako podsystemy to jedynie metoda badawcza, linie podziału bowiem – ze względu na charakter wojny/okupacji, cele okupacji, a także społeczną skalę zjawiska (kwantyfikikator) – pozostawały często niezbyt wyraziste, niezbyt czytelne. Często „współdziałanie” okupant–okupowani miało zróżnicowany, trudny interpretacyjnie charakter. Amplituda była dość szeroko zarysowana – z jednej strony praca/egzystencja/przystosowanie do narzuconych warunków, z drugiej skrajność: donos, zdrada, kolaboracja, szmalcownictwo itd. W *social history* nie ma „szufladek” klasyfikujących przynależność do grup: okupant–okupowani, choć typowość tego zjawiska wydaje się nie podlegać dyskusji. Musimy też pamiętać o zmiennej w postaci dynamiki procesu historycznego (wojna, okupacja, życie–śmierć), typowości czy odmienności pewnych zjawisk, postaw, zachowań, strategii

postępowania itd. Istnieje tu również niemałe ryzyko błędu w ocenach, ale i potrzeba weryfikacji utartych schematów, narzucanych opcji, sekwencji wynikających z tzw. polityki historycznej. Mamy dziś z tym, na niektórych polach oceny, weryfikacji, dopełnień, niemałe spory. Nie tylko badawcze, lecz także polityczno-świadomościowo-propagandowe czy wręcz edukacyjne¹⁸.

Wrzesień 1939 przyniósł też szczególne nagromadzenie już wstępnie analizowanego strachu i lęku. Kampania wojenna od pierwszych dni zintensyfikowała niebywale strach przed uszkodzeniem ciała, utratą życia – własnego i najbliższych. Dał o sobie znać strach przed bólem, cierpieniem, kalectwem, wręcz męką. Na niespotykaną przecież skalę nie tylko pojawiło się zagrożenie, lecz także zintensyfikowało społeczne poczucie braku bezpieczeństwa, zarówno w wymiarze indywidualnym, grupowym, społecznym, jak i ogólnonarodowym. Także wolnościowym obywatelskim, wolnościowym państwowym czy wręcz wolnościowym narodowościowym (*casus* np. Ukraińców/„Rusinów”). To na oczach społeczeństwa bowiem w dramatycznie szybki sposób upadały, niszczały struktury państwa, przecież nadal gwaranta własności obywateli i wartości. Także wolności obywatelskich, chociaż z tym różnie bywało. Ta nowa sytuacja okupacyjna i okupowanych kształtowała też niekiedy, czy raczej umożliwiała, nową jakość myślenia wolnościowego, co np. możemy dostrzec w początkowych działaniach nacjonalistycznego środowiska ukraińskiego, zresztą dość szybko spacyfikowanych przez Niemców. Ale system okupacyjny *de facto* i w istocie *de iure* („prawo” okupacyjne) każdego dnia egzekwował brutalnie te założenia, pogłębiając pole strachu i niepewności, niszcząc wolność, zbiorową i osobistą, w pewnym też stopniu zabijając myślenie o wolności. Codziennosc okupacyjna bowiem inaczej hierarchizowała wyzwania, obowiązki, w następstwie strategii postępowania – najpierw przeżyć, nie dać się zabić, obronić, ochronić, po nich zazwyczaj kwestie uniwersum: państwo, społeczeństwo, wolność, a z czasem również pytanie kluczowe: jak po wojnie. To typowość w postawach *in gremio*, w środowiskach bardziej mikro – środowisko konspiracyjne, partii politycznych, prasy konspiracyjnej itd. – te hierarchie wyglądały nieco inaczej. Musiały przecież oddziaływać, wpływać na postawy i świadomość okupowanych.

Strach paraliżował jednak zarówno jednostkę, jak i grupę społeczną, środowisko. Tym samym paraliżował tkankę społeczną, środowisko rodzinne, mieszkańców tej samej kamienicy czy ulicy, wioski, osiedla, ale i państwa. Polaryzował postawy, często przechodzące w skrajność zachowań. Trudno się dziwić. Paraliżował też instytucje i ludzi w nich zatrudnionych. Też przecież gdzieś mieszkali, mieli

¹⁸ Szerzej: J. Chrobaczyński, *Gdańskie Muzeum II Wojny Światowej versus tzw. polityka historyczna*, Toruń 2019.

rodziny, rozumieli dobrze odpowiedzialność również i za nie. Nie można w takich sytuacjach lekceważyć, przecież nadal niezmiennych „obowiązków mikro” i „odpowiedzialności mikro”. To nie paradoksy, to były stworzone przez stan wojny, cele i stan okupacyjnego systemu konkretne sytuacje. Często jednowymiarowe. Nie wszyscy wytrzymywali, nie wszyscy, jak można to odnaleźć we wspomnieniach, „dawali radę”. Nie wszyscy potrafili się z tym uporać, przeciwstawić. Sprostać wyzwaniom, które narastały lawinowo.

Mundur to kolejny desygnat tego czasu – to ważne – wyróżniał okupantów (po stronie okupowanych – poza wrześniem 1939 – był już w czasie okupacji niemożliwy do ujawnienia¹⁹). Działał agresywnie wizualnie, straszył, ale stanowił również „cel i obiekt” wrogiej nienawiści ze strony okupowanych. A okupanci umundurowali niemal w całości własne społeczeństwa, łącznie z wodzami A. Hitlerem i J. Stalinem. Mundury przecież nosili również B. Mussolini czy F. Franco i wielu, wielu innych. W Związku Sowieckim mundur pełnił podobną rolę, a masowość „mundurowych” oddzielała też lepszych od gorszych, beneficjentów od zwykłych zjadaczy chleba. Mundur bowiem to nie tylko symbolika, to nie tylko wyróżnik, lecz ten wrogi mundur wojenno-okupacyjny oznaczał także zabijanie, niszczenie, strach. Oznaczał władzę i władztwo, brutalną sprawczość. Więcej, stanowił rodzaj „uprawnienia” czy wręcz „prawa”.

A zatem mundur to również i psychika. Psychika po obu stronach systemu okupacyjnego – wroga i ofiary. Podobnie jak barwy i symbole. Coraz mniej, niemal z każdym dniem wojny, przeciwstawiał się niemieckiemu i sowieckiemu mundur polski, zakazany przez władze okupacyjne. Te ostatnie rozumiały wszystkie wymiary, które artykułował mundur. Choć tych okupacyjnych poleceń „mundurowych” w pełni nie udało się wyegzekwować. Były obecne w okupacyjnym pejzażu ulicy i miasta. Odnotowują to liczne wspomnienia, często z uwagą: *przenicowany płaszcz żołnierski, bez wojskowych guzików „orzelkowych”, znoszone już żołnierskie buty, z czasem adaptacja słynnych oficerek w konspiracyjnej modzie, choć regulaminy zakazywały takich „mód”*. Okupowany potrafił, gdyż najczęściej musiał. I strach nie miał tu już większego znaczenia, gdy zbliżała się jesień i zima.

Ale to nie oznaczało, że strach tym samym zniknął z wolna. Był obecny przez wszystkie dni. Obecny zarówno jako zjawisko indywidualne, jak i jako strach

¹⁹ Pomijam tu polskich „mundurowych” – funkcjonariuszy policji granatowej, zdaje się też – nie wszystkich – strażaków ochotników, kolejarzy itp. Zapewne i inne – warto sprawdzić w kontekście „umundurowania” przedwojennego stan „umundurowania” w okresie okupacji. Na przykład w Krakowie Policja Polska, umundurowana „po dawnemu”, zmieniła tylko wygląd czapek: zamiast orzełków wprowadzono herb miasta, jednak ze zmianą – dotychczasowego orła w bramie zastąpiła swastyka.

zbiorowy społeczności. Strach zbiorowy prowadził niekiedy do postaw i zachowań aberracyjnych, co prawda raczej nie na skalę masową, ale dostrzeganą. Znamy to z relacji i wspomnień, np. samobójstwa, w tym samobójstwa oficerów, popełniane w obliczu bitewnej klęski, poddania się wrogowi, rozpacz żołnierzy rozbitej armii przekraczających granicę i pozostawiających broń, co znajdujemy w wielu ówczesnych żołnierskich pamiętnikach, wspomnieniach i dziennikach. Samobójstwa w gettach itd.

Ten obszar obserwacji wrześnieowej i już powrześniowej, okupacyjnej katastrofy to jedna tylko strona, raczej zewnętrzna, choć na pewno nie powierzchowna. Można ją zdefiniować jako głębokie „szarpnięcie” społeczeństwem, zarówno w wymiarze całościowym, jak i zindywidualizowanym. Jako pogłębiające się i utrwalaające poczucie katastrofy o wymiarze niemal apokaliptycznym, poczucie niemożności przeciwstawienia się jej, a także poczucie bezradności i niepewności. Ten wymiar klęski, a przede wszystkim jej pochodne, tak w wymiarze zbiorowym, jak i zindywidualizowanym, objął wszystkie polityczne, ustrojowe, militarne i społeczne sfery dotychczasowej codzienności. I wszystkie szczeble państwa.

Ale była też strona druga. Zauważamy ją, czytając źródła, zapiski, dzienniki; zarówno analizując ikonografię, jak i literacki zapis września 1939. Także po wrześniu już, w systemie okupacyjnym. Można ją zdefiniować następująco: to niemal, od pierwszego dnia wojennych zmagani, narastający społeczny wykres postawy „na nie”, zapiekłej, zdeterminowanej, narastającej. Ale często „cichej”, wewnętrznej, bez demonstracji. Bo strach, zagrożenie. Te źródła pokazują, że to „nie” wobec agresji, bandyckiego postępowania najeźdźców też stawać się poczynano ważną determinantą września 1939. I ważną typowością już w systemie okupacyjnym. W postawach, choć często – co rozumiałe – determinantą nieartykułowaną zewnętrznie, pozostającą we wnętrzu, w psychice osoby, rodziny, środowiska, ale oddziałującą na postawy i zachowania, strategie postępowania. To „nie” było też formą edukacji oddziałującą na świadomość „teraz”, na nadzieję. To „nie” formułowało ponadto pytanie/postawę: jak po wojnie? To interesująca sekwencja doświadczenia, tak w skali makro, jak i mikro.

„Nie” miało olbrzymie znaczenie, szczególnie w wymiarze odpowiedzi na pytanie, stawiane dość powszechnie już po wrześniowej klęsce – co i jak dalej? Stawało się zatem ważnym, niemal od początku okupacji, rodzajem motywatora.

Dlatego kataklizm wojny stawał się nie tylko katalizatorem, lecz także weryfikatorem, szybkim, wręcz natychmiastowym, tej całej „propagandówki”, a w istocie okłamywania społeczeństwa przez międzywojenne władze państwowe. To dlatego tuż po 1 września, przez pierwsze dni, mamy do czynienia z krótkim interwałem czasowym w postawach – wiary: „szybko pobijemy wroga”; „skoro

ten Niemiec już tu jest, to szybko z nim skończymy”; „to chyba nasze samoloty”; „100 polskich czołgów zaatakowało Berlin”. To zapisy z tamtej, pierwszej dokumentacji postaw i przekonań. Jest ich znacznie, znacznie więcej. Pozostawało też w tle: „Westerplatte walczy”; „Warszawa walczy” itd. Ale krótko, przecież już w pierwszym tygodniu bitewnych zmagania, było właściwie „po wszystkim” – reszta wrześniowej bitwy to już tylko paniczne cofanie się i „baty”, jak mnie uświadamiał śp. Ojciec, żołnierz września, zastanawiając się nad tym, co wtedy przeżył i jak to zapamiętał. Tak to widział, tak rozumiał i oceniał. Takich jak On były tysiące. Najczęściej w mikro skali oczywiście – rozbitego oddziału „gdzieś w Polsce”, krótkotrwałego pobytu w naprędce zorganizowanym przez Niemców obozowisku jenieckim, ucieczce i „szwendaniu się po kraju” przez jakiś czas, zanim Ojciec nie trafił do rodzinnego Sanoka²⁰. Inni do swoich miejsc zamieszkania, rodzin, środowisk. Była to jednak cenna opowieść, pomimo tej skali mikro. Zebrałem takich relacji wiele, potwierdzają spostrzeżenia Ojca, artylerzysty we wrześniu 1939.

W niewielkim stopniu, ale jednak, okupantom udało się pozyskać pewne grupy społeczne, które – z różnych zresztą powodów – zarówno już w tym początkowym okresie wojny i okupacji, jak i w kolejnych latach okupacji, przeszły na jego stronę. To była rezygnacja również i z wolności na wcześniejszych warunkach – państwa, społeczeństwa, środowiska, rodziny. Rezygnacja z różnych powodów na rzecz wolności (?) nowej, inaczej egzekwowanej i podporządkowanej. Różne tych postaw były przesłanki, ale zjawisko nie miało charakteru mikro – było w wielu miejscach dostrzegane, niebezpieczne. Choć również i nie masowe. W dojmującym stopniu zdecydowały zapewne beneficja ofiarowane przez okupanta – np. sklepy, zakłady usługowe itp. Zauważano np., iż reglamentacja towarów (system kartkowy) w pierwszej kolejności będzie zaspokajać tylko *Volksdeutschów*²¹, co niekiedy stawało się powodem, przesłanką. Ale proces integrujący, z różną siłą i natężeniem, jednak dominował nad dezintegracją. Dowodził tym samym przewagi uniwersaliów, poczucia odpowiedzialności, utożsamiania się z państwem, wartościami i imponderabiliami. Dowodził też, mimo pamiętanych nadal *rachunków krzywd*, jednak ciągłości pewnych składowych, które 20 lat państwowości utrwaliło.

Przedwojnie, jego relacje przede wszystkim w skali mikro (rodzina, kamienica, niewielkie środowisko, wieś), a także sama katastrofa wrześniowa, odegrało też fundamentalną wręcz rolę w kolejnych latach okupacji. Oczywiście bez nadmiernego idealizowania społeczeństwa, szczególnie *in gremio*, ale np. w czasie okupacji, szczególnie niemieckiej, Polak mógł liczyć

²⁰ Archiwum własne. Relacja Eugeniusza Chrobaczyńskiego, mojego śp. Ojca (1979).

²¹ L. Kubalski, *Niemcy w Krakowie. Dziennik 1 IX 1939–18 I 1945*, Kraków–Budapeszt 2010, s. 48.

na Polaka, to zjawisko pozostawało przez cały okres wojny. Określam je mimo wszystko, raczej zjawiskiem typowym niż nietypowym. Choć całkiem sporo przypadków podważa tę tezę, ale w kategorii typowości w postawie *in gremio* uważam ją za zasadną, dającą się udowodnić.

Wojna już od pierwszego dnia była głębokim, wspomnianym już, destruktem uderzającym w społeczeństwo. W relacje międzyludzkie. Sprzyjała niszczeniu związków i relacji wzajemnych, niszczyła zaufanie do drugiej osoby, grupy, lokalnej społeczności. Wprowadzała w dotychczasowe relacje strach i niepewność, brak zaufania. Ze zdradą, donosem włącznie. Dlatego wiele osób zamykało się w sobie, różnie przeżywając i funkcjonując w tym czasie i w tej społeczności. Szerzej – społecznościach, trzeba bowiem pamiętać o różnicach – inaczej kształtowały się postawy w małej wiosce, gdzieś na obrzeżach kraju, a inaczej w wiosce np. podkrakowskiej czy podlowskiej, jeszcze inaczej w stolicy kraju czy w *Konzentrationslager*. Inaczej w obozie jenieckim czy w strukturach konspiracyjnych. Czasem się na siebie nakładały, a często pozostawały w izolacji z szerszym środowiskiem. Stąd często brak wiedzy o innych środowiskach, w następstwie niepotrzebne spory. Z pamięcią też w tle – międzywojnia itd. A brak zaufania to najczęściej fetysz, szczególnie w konspiracji – zagrożenie dla tajności, hierarchiczności, rozkazodawstwa, ale i bezpieczeństwa itd. Ale i w „okupacji dniu powszednim”, gdy pomiędzy relację Polak–Polak czy jeszcze gorzej: Polak–Żyd wkraczał brutalnie Niemiec okupant. Jego służby, struktury, siatka donosicieli itd.

Nie da się tego precyzyjnie policzyć, nie da się zmierzyć, począwszy od wrzesniowego kataklizmu, aż po koniec okupacji – to dzieje społeczne, duża próbka społeczna poddana analizie, w zróżnicowanych okolicznościach dramatycznego czasu, stresu, strachu, a przede wszystkim amplitudy: życie–śmierć. Choć pozycjonowanie w strukturze społecznej też miało znaczenie – inaczej inteligencja, środowisko konspiracyjne, nieco inaczej robotnicy czy chłopstwo. To meandry polityki ludnościowej w sferze polityki okupacyjnej. Jednak z ważnym dopełnieniem: w konspiracji, szczególnie w jej drugim okresie, znaleźli się przedstawiciele w istocie wszystkich grup społeczno-zawodowych, także po części narodowościowych. Teza powyższa to wynik przede wszystkim szacunków własnych i ocen własnych, a także wynik analizy setek wspomnień, relacji, pamiętników, analizy literatury przedmiotu. W tym np. dotyczących Krakowa, miasta szczególnego w systemie okupacji, przede wszystkim na tle innych miast w GG („stolica” Generalgouvernement), w tym i Warszawy. „Stołeczny” dla okupanta Kraków (Krakau) to w systemie niemieckiej okupacji rodzaj ogniwa pośredniego pomiędzy Generalgouvernement a tzw. ziemiami wcielonymi.

Warto podkreślić, iż nigdy w postawie zbiorowej okupowanego społeczeństwa nie pojawił się stan całkowitej beznadziejności (beznadziei), jak i stan utraty wiary w odzyskanie wolności – państwa, społeczeństwa, także wolności osobistej. Choć jego czynniki, aktywne przecież, zawsze dotyczyły społeczeństwa. To był powszechny raczej, ale jednak zróżnicowany w poszczególnych, pojedynczych postawach i zachowaniach, w społeczeństwie tego czasu pewnik, zjawisko typowe w postawach zbiorowych – *in gremio*. Podkreślę, chodzi mi o społeczność kraju postrzeganą jako całość i o naród, a nie pojedyncze osoby czy nawet grupy/środowiska społeczne.

Ludzie przeniesieni w wyniku wrześniowo-październikowej wojny i stanu okupacji z dnia na dzień w nową, nieznaną, a przede wszystkim zagrażającą im rzeczywistość, żyjąc w szoku i traumie, od początku jednak ujawnili z dużą siłą i aktywnością wewnętrzną i zewnętrzną postawę, którą można by określić jako: „pomimo wszystko żyć trzeba; nie damy się”, nawet gdyby to miała być jedynie namiastka, ersatz normalnego życia. To było zjawisko dość typowe w postawach.

Wojna i okupacja stworzyły warunki niecodzienne, a były one związane z nowym, już zauważanym i wspomnianym typem wojny, wspomnianą już wcześniej wojną totalną. Odkrywano to jednak dopiero w trakcie działań wojennych i w pierwszych tygodniach, z czasem miesiącach i latach okupacji. Wojna tak przygotowana i realizowana przyniosła społeczeństwu polskiemu zagrożenie życia, mienia, dorobku, a także wszelkich wartości i symboli. Rozpadał się świat zarówno szarych ludzi, jak i świat establishmentu i elit, szczególnie w strefie okupacji niemieckiej, bo tu, wszyscy bez wyjątku Polacy, od pierwszego dnia okupacji stali się potrójnym wrogiem: państwa niemieckiego, faszystowskiego i narodowosocjalistycznego ustroju oraz wrogiem rasowym.

To istota wspomnianej wcześniej wrogości nienawistnej Niemców do Polaków po 1 września 1939 r. Stale narastającej. Nie tylko hitlerowców/nazistów, lecz także właśnie Niemców. Także tych „zwyczajnych”, w zdecydowanej większości, gotowych już w 1939 r. zabijać, niszczyć, unicestwiać wszystko, co polskie i z polskiego wynikające²².

Niezbyt często miało to miejsce w dotychczasowych wojnach. Dlatego już katastrofa wrześniowa – niemiecko-polskie „zderzenie” nie tylko militarne, lecz także

²² Nie negują tej tezy zjawiska, które np. w Krakowie można było zaobserwować po 6 września 1939 r., czyli po zajęciu miasta – np. „odwiedziny” niemieckie w krypcie Józefa Piłsudskiego na Wawelu, pewne gesty „uprzejmości” – np. tzw. *Beirat*, czyli Rada Przyboczna, czy już późniejsze, po klęsce stalingradzkiej, gesty Hansa Franka w ramach tzw. elastycznego kursu, zresztą niezaakceptowanego przez Kancelarię Rzeszy. Dlatego „zwyczajni” Niemcy, obok nazistów, mundurowych, funkcjonariuszy okupacyjnych, są tu ważnym czynnikiem składowym oceny – niemieckiej, a nie tylko faszystowskiej czy nazistowskiej jedynie okupacji.

w wielu innych aspektach, odcieniach czy kontekstach – oznaczała w następstwie nie jakąś tam okupację hitlerowską czy nazistowską, ale okupację niemiecką. Za tą bowiem wojną i okupacją stali Niemcy, wszyscy niemal Niemcy, zamieszkujący Trzecią Rzeszę, w tym i Austriacy oraz w mniejszym już stopniu „satelici” – Węgrzy, Bułgarzy, Rumuni. Także Słowacy, Litwini czy Łotysze. I tak już pozostanie do jej zakończenia, pomimo – nielicznych wprawdzie, ale odnotowanych – przykładów wojenno-okupacyjnych, również i tzw. dobrych Niemców. Znamy niektóre nazwiska takich „zwyčajnych” Niemców²³. Nie oni jednak rozstrzygali o tym iunctim: Niemiec okupant, Niemiec najeźdźca, Niemiec wróg, Niemiec nazista. Już od wrześniowej katastrofy była to dominanta w świadomości polsko-polskiej i w postawach zdecydowanej większości społeczeństwa.

Okupant sowiecki też nie pozostawał w tyle. Jego utrwalaona nienawiść do Polski i społeczeństwa polskiego również wynikała z historycznych doświadczeń, upokorzenia (pamięć) 1920 r. i traktatem ryskim, ideologii i klasowego postrzegania innych. Ale dostrzegał i wśród Polaków, w przeciwieństwie do niemieckiego, zdecydowanie większą liczbę potencjalnych „współbraci” w marksistowsko-leninowskiej i stalinowskiej doktrynie i ideologii. Ten z kolei kontekst przekształcał się niekiedy w konsekwencję w postaci postaw, zachowań, odniesień w konspiracji i – już w końcowej fazie wojny – w postawie „oczekiwania na Armię Czerwoną”. Znamieniem tych relacji pozostawał też termin, odmieniany na wszystkie możliwe sposoby, szczególnie na terenie okupacji sowieckiej – „żydokomuna”. Z czasem utrwalił się również w środowiskach okupacji niemieckiej.

Podsumowując: klęska wrześniowa, a przede wszystkim okupacja gwałtownie wytrąciły społeczeństwo i jednostkę z utartych kolein życia. Wielu się pogubiło, zagubiło, załamało, a niekiedy wręcz zatraciło. Sporo autorytetów upadło, nie sprostali wyzwaniu. Zatem autorytety w tych okolicznościach nadal pozostawały na wagę złota. Wrzesień 1939, także okupacja, jak każdy krytyczny moment w życiu państwa i narodu (społeczeństwa), ale również i zwykłego człowieka, uwydatniły rzeczywiste charaktery, postawy i zachowania. Naruszyły też obowiązujące prawo i jego egzekucję, „ułatwiając” niektórym radykalne, często wręcz bandyckie zachowania wobec bliźnich. Jakies zatem punkty odniesienia, paradygmaty musiały obowiązywać. A pomocą w postawach stawały się właśnie osoby, które na gruzach kraju i społeczeństwa potrafiły

²³ Por. np. J. Ströder, *Oskarżony o przyjaźń z Polakami. Niemiecki pediatra w okupowanym Krakowie*, przedm. do wyd. pol. J. Bogusz, tłum. K. Rydel-Johnston, Kraków 1988.

stworzyć przesłanki wiary i nadziei. Tak w wymiarze szerszym, krajowym, jak i w wymiarze lokalnym, mikro – wsi, miasteczka, regionu.

Dlatego dostrzegam w „syndromowym wrześnieowym”, powrześniowym, a także okupacyjnym zamieszaniu zarówno bohaterstwo, jak i antybohaterstwo, nawet niekiedy nikczemność, ale najczęściej (typowość w postawach) po prostu zwyczajności i adaptowalności do narzucanej wojennej pożogi. Ta zwyczajność była po prostu rodzajem racjonalności, milionom obywateli bowiem nie dano przecież karabinów, nie zmobilizowano ich, raczej ich pozostawiono samym sobie – uciekła władza, nie tylko ta z najwyższej półki, ale w niemalym stopniu także lokalna, choć nie wszyscy (jak Starzyński, prezydent Warszawy), uciekł Wódz Naczelny, rząd, prezydent. I cóż ten szary obywatel miał robić? Zachowywał się, jak zachowywał, racjonalizując postawę i wybory, z najważniejszym – jak się nie dać zabić, jak ochronić rodzinę, bliskich, dobytek życia. To przecież racjonalne, ludzkie, prawidłowe. Choć nie zapominał, czasem złorzecząc, także i o państwie i jego istocie, własnej też powinności wobec tego, walącego się w gruzy na jego oczach państwa. I to były sytuacje sprzyjające i kreujące zarazem te nowe autorytety, wzorce i punkty odniesienia. Czasem najzwyczajniejsze – pomoc w doniesieniu prowiantu, wstawienie szyby po wybuchu. A także i te o znacznie szerszym zasięgu.

Jednak skoro wszystko „pękało i waliło się” i to „na naszych oczach”, co również mocno odnotowano w wielu relacjach i wspomnieniach, pojawiły się też niestety warunki sprzyjające małości i nicości. Raczej, w wymiarze psychospołecznym, również jakoś zrozumiałe, obecne. Społeczeństwo nie było zbiorowością, a tym bardziej wartością idealną. Nie mogło być, takiego społeczeństwa bowiem nie ma. Tak nie było też w międzywojniu, to dlaczego miałyby być w tak skrajnie niekorzystnym czasie jak wojna, a potem okupacja.

Racjonalizuję zatem osąd, rozumiem po części również i te przypadki/wybory. Wojna i okupacja już od pierwszych godzin narzucała coś zupełnie nowego, straszliwego, niszczyła wolność. Stale poszerzała pole społecznego destruktu i dezadaptacji. Sporo niszczyła, ale nie wszystko. I tym samym wymagała zupełnie innych niż dotychczasowe zachowań, działań, aktywności. Sposobu myślenia i działania. Narzucała też strach, a w konsekwencji niekiedy również i małość oraz nikczemność. Ten właśnie splot pokazuje głębię problemu, ale też i trudność badawczą – policzenia, sprawdzenia, weryfikacji. Dlatego także i w tym przypadku operuję niezbyt precyzyjnymi, ale zakładam, że zrozumiałymi, wskaźnikami opisującymi „statystycznie” te zjawiska – typowości, większości czy mniejszości itd.

Dostrzegam też pewien rodzaj skali, a właściwie skalę amplitudy tych zróżnicowanych postaw wrześnieowo-powrześniowych („syndromowych”), z czasem

okupacyjnych. Postaw traumatycznych tamtego społeczeństwa, postrzeganych bardziej już w perspektywie ogólniejszej, a nie jednostkowej, zindywidualizowanej. To wielomilionowa „próbka” społeczna, w skrajnie niekorzystnej, niebezpiecznej codziennej sytuacji i zagrożeniu. Dobro i zło, wielkość i nicość musiały się w tej „próbce” mieszać. Próbuje jednakże uchwycić i pogrupować zjawiska w swoiste typowości, swoistą skalę, ale nie precyzyjną statystykę. To niemożliwe.

Pamiętam też o konsekwencjach. Jedną z zauważalnych był czynnik dezadaptacji i dezintegracji, rozchwiania wartości, prawa i porządku, społecznej dyscypliny oraz skali, a właściwie hierarchii wartości. Znaczyły go mocną kreską zagubienie, napięcie i niepewność. Z czasem ten brutalnie zadany szok mijał czy nieco łagodniał, choć w niewielkim stopniu, okupanci bowiem stale przypominali, że są, że są zwycięzcy, że realizują swoje cele. A ich brutalizm utrwalał codzienny strach, niepewność, właśnie zagubienie i bezsilność, sprzyjał potknięciom i błędom w podejmowanych decyzjach, postawach. Ranił i bolał, często załamując. Ale raczej w środowisku polsko-polskim nie sprzyjał i nie poszerzał pola beznadziei. Co pojawiło się w środowisku żydowskim – Zagłada, zniszczenie znaczącej części żydowskiego narodu polskich obywateli. Iskierka nadziei – i to niemała, w społeczeństwie polskim, przetrąconym najpierw wrzesniowym kataklizmem, a potem okupacją – nadal jednak tkwiła. Ta polaryzacja i rozedrganie nowej codzienności w postawach i zachowaniach, w świadomości, to prawidłowość, wręcz znamię tamtego czasu, postrzeganego i analizowanego w perspektywie *social history* 1939–1945.